

Ewa Dunaj

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej

Z DZIENNIKA PIMKI

Wychowawca, opiekun, przewodnik... w realnym życiu na szczęście istnieją i to dzięki nim szkoła, mimo tylu trudności, funkcjonuje jako chyba nie najgorsza z państwowych instytucji. Jednak nauczyciel rzadko bywa bohaterem współczesnej polskiej literatury, jakby nie stanowił obiektu godnego zainteresowania współczesnego artysty. We Francji czy w Anglii bawimy się przygodami Mikołajka, problemami Adriana Mole'a lat 13 i 3/4, a amerykańska kultura popularna wykształciła wręcz odrębny gatunek kina rodzinnego, tworząc nieustannie nowe serie, filmy fabularne z prequelami i sequelami, w których poczesne miejsce przypada tematom związanym z edukacją (osobny podtemat to szkoły artystyczne, np. baletowe). O tym, że w Polsce również istnieje zapotrzebowanie na filmy o szkole i nauczycielach, świadczyć może nieprzemijająca popularność (przez wielu nazywanego kultowym) filmu *Stowarzyszenie Umarłych Poetów* z 1989 roku w reżyserii Petera Weira.

Wizerunek nauczyciela w literaturze polskiej na zawsze utrwaliła nie lektura utworów Elizy Orzeszkowej czy Stefana Żeromskiego, lecz Witolda Gombrowicza. Chociaż wielu (byłych) uczniów w swoich najbardziej osobistych wspomnieniach przechowuje portret dostojnego mistrza lub szalonego pasjonata, zarażającego miłością do nauki, stereotypowy obraz belfra nie przypomina ani cierpliwego pana Paluszkiwicza, ani czulej Joanny Lipskiej, ani tym bardziej nieugiętej Stanisławy Bozowskiej. Była jeszcze Ludwika Wawrzyńska, opisana jako wzór poświęcenia i męstwa, ale jej – wymieniony w wierszu – zawód tak naprawdę nie ma znaczenia, bardziej istotne w kontekście opisywanych zdarzeń stają się płeć i wiek bohaterki. Natomiast budzący niewątpliwy szacunek Pan od przyrody jest równie staroświecki jak zielnik, w którym umieszczał swoje zasuszone preparaty. Literatura i film utrwalają zatem obraz szkoły toksycznej (nauczycielki z *Gnoju* i filmowych *Pręg*) lub karykaturalnie śmiesznej (Adaś Miauczyński z *Dnia Świra*).

Można powiedzieć, że wszystkiemu winien Gombrowicz. Stworzył tak sugestywne portrety nauczycieli, że do dziś nie potrafimy się od nich uwolnić... Pół biedy z Bładaczką. Ten nieszczęsny pedagog jest karykaturalny w sposób tak oczywisty, że zasługuje jedynie na uśmiech politowania. Nieudolny i załężniony, nasłuchujący kroków wizytatora i czytający swoje notatki z wytartego kajecika, jest nazbyt wyrazistym wzorcem negatywnym, by można było się go obawiać. Prochu nie wymyśli, będzie jedynie produkować gotowe formułki i wytarte banały oraz domagać się bezrefleksyjnego powtarzania, że „wielkim wieszczem był”. W rezultacie uczniowie opanowują zasady mimikry, przejmują styl bycia profesora, zdając sobie jednak sprawę z tego, że uczestniczą wraz z nim we wspólnej, obwarowanej konwencjami grze, a przymus, któremu poddawane są obie strony, kończy się na progu izby lekcyjnej.

Gombrowiczowski Bładaczka, wyrazisty i zabawny, pojawiał się potem na kartach literatury, a także w filmach i serialach telewizyjnych. Jego portret nakreślił Krzysztof Kamil Baczyński w młodzieżowym opowiadaniu, powstałym pod wyraźnym wpływem *Ferdydurke*:

W tym samym czasie w klasie IV odbywała się lekcja historii z profesorem Notogokopem.

Po długim sprawdzaniu list i omawianiu warunków domowych nieobecnych profesor Notogokop powiedział cichutko:

– Chodź no tu, Eski.

Eski powiedział ospale: „Zaraz, zaraz” i dalej grzebał w teczce.

– Czy Eski słyszał?

– Już idę – odpowiedział Eski szamocąc się z przytrzymującymi go kolegami i z nieprzytomnym wzrokiem stanął przed Notogokopem.

Notogokop miał przekrwione oczy, żyły na szyi nabrzmiały, tak w nim dziś wezbrał ten dziwny nastrój.

„Cholera – pomyślał – jakoś to się musi skończyć nareszcie” i zapytał:

– Powiedz no, Eski, co możemy powiedzieć o epoce Ludwika Filipa.

– No... e... to można, że król ten tak w ogóle – powiedział Eski i pomyślał: „Cholera, jakoś się to musi skończyć nareszcie”.

– Źle, Eski, nic nie umiesz, jak widzę. A może powiesz, co można by sobie przypomnieć w związku z Komuną Paryską – zapytał Notogokop i zachichotał w duchu: „Jakoś to się chyba skończy”.

– To niby o co chodzi, pa psorze, czy o sytuację współczesną, czy o konstytucję demokratyczną, czy o w ogóle? – powiedział Eski, a pomyślał: „Co też ten stary cymbał za pytania zadaje, nie wiem, co on sobie przypomina w związku z Komuną – no, więc się jakoś to skończy”.

– A, Eski nie wie, co można by sobie przypomnieć? A co Eski w ogóle wie, niech Eski idzie, ma Eski dwóje, niech rodzice Eskiego przyjdą. Niech Eski siada – zaszeptał Notogokop dystygowanie i pomyślał: „Czy ten bałwan nic się nawet nie odezwie, a jednak to się musi jakoś skończyć, te ogólne pytania, i to dzisiaj, natychmiast”.

I skończyły się. Profesor nagle wstał i przeraźliwie zagwizdał na palcach, potem kopnął katedrę, zawołał:

– Na takie pytanie można wszystko odpowiedzieć, co się tylko jednemu idiotcie z drugim w głowie uroi, ale wy wolicie udawać, szympanse jedne, że was to martwi, że nie pojmujecie, i że ja wiem, o co chodzi. Świństwo, dość tego¹.

Podobne osobowości – karykaturalnie przerysowane – znajdziemy w filmach Marka Koterskiego czy też Stanisława Barei. Bładaczka, Miauczyński czy Notogogop – czekają, aż „jakoś się to musi skończyć nareszcie”. Ich autorytet ma wątle podstawy, gdyż są niekompetentni i pozbawieni autentycznej pasji, zaangażowania. Zupełnie słusznie paraliżuje ich strach – boją się wizytatora, dyrektora, kolegów, uczniów. Są załośni i śmieszni, ale niegroźni. Budzą niechęć, lecz nie wyzwalają agresji. Ugruntowują w sobie i uczniach przeświadczenie, że i tak nic się nie da zmienić.

Zupełnie inny jest Profesor Pimko, typowy, konserwatywny nauczyciel. O jego osobowości świadczy nawet wygląd – nieco staroświecki, chociaż niepozbawiony pewnej elegancji strój i sposób bycia: „[...] we drzwiach ukazuje się T. Pimko, doktor i profesor, a właściwie nauczyciel, kulturalny filolog z Krakowa, drobny, mały, chuderlawy, łysy, i w binoklach, w spodniach sztuczkowych, w żakiecie, z paznokciami wydatnymi i żółtymi, w bucikach giemzowych, żółtych”².

Pimko doskonale radzi sobie z uczniami – dzięki autorytarnej postawie i nieznoszącemu sprzeciwu tonowi jest w stanie zrealizować nawet najbardziej absurdalny pomysł. Przemocą zabiera Józia do szkoły, uprzednio przeegzaminowawszy go z wiedzy szczegółowej w różnych dyscyplinach:

– A ducha dziejów znamy? A ducha cywilizacji helleńskiej? A ducha galijskiej, ducha umiaru i dobrego smaku? A ducha nikomu prócz mnie nie znanego sielankopisarza z XVI wieku, który pierwszy użył wyrażenia „pepek”? A ducha języka? Jak się mówi: „wykonywa”, czy też „wykonuje”? [...] Pimko zapytał, co wiem o przysłówkach, kazał przedeklinować mensa, mensae, mensae, przekoniuговаć amo, amas, amat, skrzywił się, powiedział: – No tak, trzeba będzie trochę popracować – wyjął notes i dał mi złą notę, przy czym siedział, a siedzenie miał ostateczne, absolutne”³.

Najbardziej charakterystyczna cecha, określająca Profesora, to powaga. Pimko jest przekonany, że wiedza może być nabywana wyłącznie na drodze nudnego wysiłku. Wie, że szkoła to instytucja oparta na przymusie i hierarchii, a nauczyciele – jako jej urzędnicy – muszą być niesympatyczni, karni i pozbawieni cech osobowościowych. Partnerstwo

¹ K. K. Baczyński, [Opowiadanie bez tytułu] *Gimnazjum imienia Boobalka I...*, [w:] idem, *Utwory wybrane*, Kraków 1976, s. 228–229.

² W. Gombrowicz, *Ferdydurke*, Kraków 1987, s. 17.

³ *Ibid.*, s. 19–20.

uznałby pewnie za fanaberię, ale któż ośmieliłby się mu je zaproponować. Profesor uznaje jedynie model „nakazowy” – jest przecież przeświadczony o własnej słuszności i nieomyślności.

Pimko jest niezdolny do estetycznej refleksji – brzydota i piękno to kategorie, których istoty nie dostrzega. Nie razi go zatem brzydota szkoły jako budynku, tandeta architektury, obskurność wyposażenia klasy, kiczowate „gazetki”. Nędza estetyczna szkoły w jego świadomości nie kłóci się ze wzniosłością idei, które głosi, charakteryzuje go bowiem całkowite oderwanie od realiów. Gdyby się nad tym zastanowił, uznałby może nawet, że brzydota otoczenia wpływa pozytywnie na dyscyplinę uczniów, pomaga okiełznać ich wyobraźnię, ogranicza swobodę myśli, ułatwia więc jego kolegom – Bładaczkom – narzucanie „jedynie słusznych” interpretacji, układanych „pod klucz” egzaminacyjny.

Pozornie Profesora Pimkę cechuje szlachetna naiwność, u źródła której tkwi niewzruszona wiara w sens własnych działań. W rzeczywistości jednak Pimko to pragmatyczny i skuteczny manipulator, doskonale świadom, że jedynie szkoła zapewnia mu władzę i pozycję, a rola, w jaką się wciela (autorytarnego, nieznoszącego sprzeciwu, chociaż pobłażliwego mentora) pozwala mu na całkowite i bezwarunkowe podporządkowanie sobie uczniów. „Wielki Zdrabniacz” umiejętnie gra na emocjach uczniów, „upupiając” ich i czyniąc z nich bezwolne marionetki, „chłopięta” zatopione w dziecięcości, niedojrzałości, niewinności.

Jednym z najdoskonalszych współczesnych wcieleń Profesora Pimki jest Dyrektor Wronacki (Henryk Bista) z filmu Magdaleny Łazarkiewicz pod tytułem *Ostatni dzwonek* z 1999 roku (współautorem scenariusza i autorem dialogów jest profesor Włodzimierz Bolecki, literaturoznawca i miłośnik Gombrowicza). W pierwszej scenie, poprzedzającej spotkanie Dyrektora z Krzysztofem Bukiem (Zbigniew Suszyński), relegowanym z poprzedniej szkoły za rozrzucanie ulotek, Wronacki odbiera od sekretarki zakładowy „przydział” – kostkę mydła i rolkę papieru toaletowego. Ukazanie realiów postpeerelowskich służy tu charakterystyce bohatera, który jawi się jako sympatyczny, nieco zagubiony, pełen życzliwości i dobrej woli, dbający o dobro ucznia. Jednak już w kolejnej scenie Dyrektor wzywa Krzysztofa Buka do gabinetu i składa mu propozycję donoszenia na kolegów, uzasadniając ją dobrem całej klasy i próbując odwoływać się do fałszywie pojętego poczucia odpowiedzialności, a gdy to nie przynosi skutku, zaczyna grozić. Te dwie sceny demaskują Wronackiego-Pimkę: jego pozorna życzliwość jest podyktowana lękiem o własne bezpieczeństwo, a niewątpliwa sympatia, jaką odczuwa wobec uczniów pozostaje niestety bez wpływu na świadomość własnej roli i wynikających z niej obowiązków.

Współczesny Pimko-Wronacki, w przeciwieństwie do swojego zastępcy, Profesora Jakubowskiego (Aleksander Bednarz), wyśmiewany bywa rzadko i nigdy w oczy, jego śmieszność jest bowiem nieoczywista, jego wady są takie „ludzkie”, łatwe do zrozumienia, zaś jego intencje tak szlachetne i godne akceptacji. I właśnie dlatego, niestety, Pimko wydaje się niezniszczalny!

On sam dostrzega i punktuje wszystkie uczniowskie (a także nauczycielskie) błędy i lapsusy, żeby później wykorzystać nabytą wiedzę do łagodnego wywierania nacisku, z pozoru przyjacielskiej perswazji. W ten sposób Pimko równocześnie zyskuje władzę i utwierdza się w poczuciu słuszności swoich działań.

Pimko-Wronacki jest tchórzem. Boi się konfliktów, okazywania uczuć, własnej śmieszności. Stara się nie ujawniać swych poglądów, stale prezentując pogodne, życzliwe wszystkim oblicze – jest więc niewolnikiem formy w takim samym stopniu jak jego uczniowie. Prawdziwe oblicze Pimki można dostrzec tylko przypadkiem, wówczas, gdy ze skrywanym zadowoleniem obserwuje z okna swojego zastępcę, miotającego się w ataku szału wokół samochodu, złośliwie ustawionego przez uczniów na wąskim chodniku przed budynkiem, lub kiedy niefortunnie włączony mikrofon nagłośni na całą szkołę jego kłótnię z tym samym zniechęconym przez niego (z wzajemnością) wicedyrektorem Jakubowskim.

Pod pozorami familiarności, powagi i troski o dobro ucznia, Pimko-Wronacki skrywa swoje kompleksy i lęki. Składając uczniom „przypadkową” wizytę podczas próby przedstawienia, błyskawicznie dostrzega, czym grozi pozostawienie im swobody działania. Nieudolnie próbuje zażegnać niebezpieczeństwo. Najpierw podsłuchuje i podgląda, stojąc pod drzwiami, a potem, zaproszony przez uczniów do środka, rozpoczyna taki oto dialog:

Dyrektor: Dzień dobry. Co śpiewacie?

Krzysztof Buk: Piosenki.

D.: Czyje? No czyje? Kto wam napisał?

K. B.: My. To znaczy, różnie...

D.: Różnie. A kto zatwierdził? Przecież tak nie wolno. Żeby tak każdy śpiewał jak chce? [...] Nie, nie, nie. Tego na pewno nie będzie! (macha rękami w stronę reflektorów) [...] Hm, profesor Kwiatkowska. Rozumiem, nie wiedziałem... A pamiętacie taką piosenkę? Taką:

*Chłopcy, dziewczęta, dalej spieszcie się
Szkoła na was czeka, wzywa was z daleka.
Starsi już poszli, młodszy jeszcze nie.
Hej, hopsa-sa, jak ona szybko mknie,
hej dalej, dalej, do zabawy spieszcmy się!*⁴

⁴ M. Łazarkiewicz, *Ostatni dzwonek*, 1989, 0 h 48m.

Niezdarnie wymachując rękami i robiąc infantylne „pajacyki”, a potem skacząc w kółeczku wraz z trzymanymi za ręce uczniami, Dyrektor jawi się jako postać groteskowa i żałosna, ale nawet w tym momencie wydaje się sympatyczny. Uczniowie odnoszą się z pobłażliwością do tej próby „upupienia”, gdyż rozumieją, że Dyrektor nie może zachować się inaczej. W przeciwieństwie do Profesora Jakubowskiego, Pimko-Wronacki nie używa „twardych” środków perswazji. Jest wręcz wzruszający w swojej naiwnej wierze, że uda mu się spacyfikować buntowniczą młodzież i sprowadzić działalność nagle wydorosłych uczniów w wytarte koleiny szczeniackich wyglupów.

W powieści Gombrowicza ostateczne zdemaskowanie Pimki następuje w scenie rozgrywającej się nocą w pokoju Zuty (choć już wcześniej Profesor ujawniał swoją prawdziwą naturę, zalecając się do dziewczyny podczas udzielanych jej korepetycji z twórczości Norwida):

– Zutka! – szeptał namiętnie, fizycznie. – Zutka! Pensjonarka! Mała! Ty – powiedz „ty”! Koleżanką jesteś moja! Jam kolega! [...] – Jakie to... małe, młode... a bezczelne... bez względu na różnicę wieku, stanowiska... Jak mogłaś... jak się ośmieliłaś... do mnie? Czy naprawdę podziałem? Mów mi „ty”! Na „ty”, na „ty”! Powiedz, co ci się we mnie spodobało?⁵

Magdalena Łazarkiewicz nie jest aż tak okrutna wobec swojego bohatera. Być może zresztą dlatego, że seks już dawno został zdetabuizowany, a w filmie więź erotyczna połączy głównego bohatera, zbuntowanego Krzyśka, z jego mentorką, młodą nauczycielką muzyki zwaną Meluzyną (Agnieszka Kowalska). Kompromitacja Pimki-Wronackiego, jaka następuje w jednej z ostatnich scen filmu, nie jest związana ze sferą seksu. Jednak Scenarzyści (Bolecki i Łazarkiewicz) pozwalają tu sobie na wyrazistą aluzję. Wronacki ukazany jest w pieleszach domowych, gdy – podejmując goszczących z wizytą maturzystów – z rozczuleniem składa KLAPSY na PUPCIACH swoich rozdokazywanych wnucząt. Przy tym konsekwentnie udaje, że nie rozumie problemu, z którym przychodzą do niego uczniowie:

Kobyła: Przyszliśmy w konkretnej sprawie.

Dyrektor: Bardzo mi miło, że przyszliście się pożegnać. [...]

Kaczorowski: Ale my przyszliśmy wyjaśnić sprawę naszego kolegi. On niesłusznie został obłany przez Jakubowskiego. To znaczy... przez Profesora Jakubowskiego⁶.

W odpowiedzi Pimko-Wronacki najpierw tłumaczy, że „profesor Jakubowski to doświadczony egzaminator”, a ostatecznie robi unik:

⁵ W. Gombrowicz, *op. cit.*, s. 168.

⁶ M. Łazarkiewicz, *op. cit.*, 1 h 37 m.

„Zresztą ja już nie jestem dyrektorem. [...] Przechodzę na emeryturę. Trochę wcześniej niż planowałem”⁷. Komentarz jednego z maturzystów: „No to jesteśmy dorośli...” doskonale puentuje Pimkowskie tchórzostwo, lęk przed podejmowaniem trudnych decyzji i przed ośmieszeniem się w oczach otoczenia.

Pimko-Wronacki gotów jest odejść ze szkoły, ale nie potrafi odebrać się od roli, z którą się utożsamił. Jest zatem niewolnikiem „gęby” w takim samym stopniu jak zmanipulowani przez niego, „upupieni” uczniowie.

Wypada się zastanowić, dlaczego w sytuacji, gdy współczesna kultura, a zwłaszcza kontrkultura, wypracowała sposoby ucieczki przez zniewalającą formę, a podstawowymi hasłami naszych czasów stały się wolność, tolerancja, akceptacja dla inności, niekonwencjonalności ubioru i zachowania, w epoce neo-postmodernistycznego miksu kulturowego i dominującej estetyki kampu, wyznaczającej nowe standardy w codziennej komunikacji, szkoła nadal pozostaje ostoją „pimkizmu”.

Hasło „humor w szkole” mojemu przeciętnemu rozmówcy najczęściej kojarzyło się z tak zwanym „humorem zeszytów”, polegającym na obśmiewaniu cudzej nieporadności (tym bardziej podejrzany, że śmiejącymi się są nauczyciele – chciałoby się zadać gogolowskie pytanie – *z kogo się śmiejecie?*).

W świadomości uczniów kilku lubelskich liceów ogólnokształcących, z którymi rozmawiałam, szkoła jest pojęciem tak odległym od jakiegokolwiek „humoru”, że hasło stanowiące temat moich rozważań skłonni byli uznać za prowokacyjny oksymoron. W szkole – dowiedzieli uczniowie – nie ma miejsca na poczucie humoru, swobodę myśli, własną inwencję – tu nie można i nie ma się z czego cieszyć, należy za to wystrzegać się ośmieszenia...

W szkole spętanej testami kompetencji i kluczami interpretacyjnymi zabrakło miejsca na wspólny śmiech i radość z odkrywania prawdy, radość czytania lektur żywych, służących przyjemności i pożytkowi innemu niż zdobywanie kolejnych punktów w rubrykach odpowiedzi na arkuszu egzaminacyjnym. Nauczyciele, mocą biurokratycznej maszyny zmienieni w urzędników oświaty, nie są w stanie zachować nawet pozorów partnerstwa. Na lekcji nie pozostawiają miejsca nie tylko na wspólny śmiech, ale nawet na swobodną wymianę myśli. I chociaż wszyscy pamiętają anegdoty o wybitnych profesorach, którzy nie tracili autorytetu, mimo że zdarzało im się słodko zdrzemnąć na własnym wykładzie lub uprzejmie przeproszać potracony słup latarni, większości z nas nie stać na taki dystans do własnej osoby...

⁷ *Ibidem.*

Obawa przed ośmieszeniem, lęk przed cudzym śmiechem, przybiera najczęściej formę „pimkizmu” – sztucznej powagi. Dopatrując się ukrytej drwiny w śmiechu, a nawet u-śmiechu bliźniego, sami odbieramy sobie prawo do swobodnego zachowania. Ot, jakiś chichocik, półuśmiech, śmieszek, co najwyżej półgębkiem. Byle się nie odsłonić, nie ujawnić uczuć, nie zachować się „niepoważnie”.

A przecież to właśnie umiejętność śmiania się odróżnia nas od zwierząt (oprócz ludzi mimikę wyrażającą radość mają jedynie zwierzęta człekopodobne oraz psy i konie, istoty tak długo przebywające wśród ludzi, że uznać je można za ucłowieczone). To śmiech jest najskuteczniejszym sposobem „otwierania” partnera w sytuacji komunikacyjnej, narzędziem usuwającym bariery między ludźmi. Najbardziej pożądaną w szkole (i nie tylko) postawą byłaby więc opisywana przez profesora Bohdana Dziemidoka postawa humorystyczna⁸. Można ją scharakteryzować następująco:

Postawa humorystyczna jest postawą kontemplacyjno-refleksyjną i nieaktywną (nie ośmiesza i nie kpi, nie oskarża).

Humor jest postawą łączącą obiektywizm z umiarkowanym relatywizmem.

Postawa humorystyczna jest postawą dobroduszną i wybaczącą.

Postawa humorystyczna, jak widać, nie ma nic wspólnego z wesołkowatością. Śmiech rodem z sitkomu wywołać łatwo. Trudniej sprawić, by cywilizacja błazeństwa zmieniła się w cywilizację „śmiechu śmiesznego” – pojęcia tego użył Jan Kochanowski w *Pieśni Świętojańskiej o Sobótce*. „Śmiech śmieszny” to śmiech radości, pozbawiony złośliwości, łączący ludzi w poczuciu współodczuwania. Nie chodzi w nim o to, żeby „razem się śmiać” – z kogoś lub z czegoś, ale żeby śmiać się wspólnie – afirmować świat. Na taki śmiech Pimko się nie zdobędzie, nie potrafi on bowiem zdystansować się do siebie, wyjść poza własną rolę, „gębę”, „formę”.

Dlatego też chętnie wyróżniałabym i nagradzała barwne i niekonwencjonalne osobowości nauczycielskie, które – wbrew zgorzonym spojrzeniom otoczenia – potrafią bawić się czytana lekturą, spontanicznie okazywać emocje, żywo reagować na uczniowskie zachowania, „śmiać się bez poważnego powodu”. Tylko tacy nauczyciele potrafią zarażać własną pasją i pociągnąć za sobą młodzież.

Był niegdyś medal, wybitny w 1771 roku na cześć Stanisława Konarskiego przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, opatrzony sentencją z Horacego: *Sapere auso* (Temu, który odważył się być mądrym).

⁸ B. Dziemidok, *O światopoglądowym i aksjologicznym znaczeniu poczucia humoru*, [w:] *Punkt po punkcie. Śmiech*, Gdańsk 2005, s. 13–19.

Marzy mi się odznaczenie, które dekorowałoby wybitne i niestandardowe postaci polskiej edukacji, opatrzone sentencją *Sapere ridendo* (Temu, który odważył się być śmiesznym).

Tymczasem porzućmy wszelką nadzieję. Tam, gdzie miała być oryginalna interpretacja jest klucz w punktach. Zamiast swobodnego doboru lektur – szkolne zestawy będące wypadkową wieloletnich nawyków nauczycieli i miserii finansowej ograniczającej zakupy nowych tytułów przez szkolne biblioteki. Zamiast dyskusji – indoktrynacja, zamiast prezentacji – odklepywanie z pamięci wyuczonych (lub, co gorsza, kupionych w Internecie) formułek, zamiast emocjonalnego przeżywania kontaktu ze sztuką – „czytanie ze ściany”. Szkoła ciągle jeszcze nie odrobiła lekcji z Gombrowicza. Przerobiła go tylko na test kompetencyjny. A anachroniczną postawę Pimki kokieteryjnie przesłoniła listkiem figowym „interaktywnych metod i multimedialnych środków dydaktycznych”.

Współczesny Pimko trzyma się świetnie. I, rzecz jasna, nie prowadzi żadnego dziennika. Jego „dziennikami” są urzędowe pisma, sylabusy, rozkłady materiału nauczania, karty obserwacji ucznia i protokoły hospitacji lekcji... Śmieszne, prawda?

Piszmy więc:

Na zasadzie moich obserwacji, przeprowadzonych w szkole X podczas wielkiej Pauzy, stwierdzam, że młodzież męska niewinna jest! Takie jest moje największe przekonanie. Dowodem tego – wygląd uczniów oraz ich niewinne rozmowy tudzież ich niewinne i przemiłe pupy.

T. Pimko

29 IX 193... Warszawa⁹.

Streszczenie

Autorka omawia wizerunek nauczyciela zapisany we współczesnych tekstach kultury – na przykładach opowiadania Krzysztofa Kamila Baczyńskiego (*Gimnazjum imienia Boobalka I* – 1938) oraz filmów Magdaleny Łazarkiewicz (*Ostatni dzwonek* – 1989) i Marka Koterskiego (*Dzień Świra* – 2002). Profesor Notogokop, Adam Miauczyński i dyrektor Wronacki to współczesne wersje Gombrowiczowskiego Pimki, który jawi się jako postać ponadczasowa, znakomicie przystosowująca się do zmieniających się okoliczności. Zakompleksiony, przekonany o słuszności swojej dydaktycznej misji, pozbawiony dystansu do samego siebie i reprezentowanej przez siebie instytucji (szkoły), współczesny Pimko to postać tyleż groteskowa, co niebezpieczna. Pomimo pozorów życzliwości potrafi być bowiem zręcznym manipulatorem. Jedynym ratunkiem dla obowiązującej we współczesnej szkole sztucznej i toksycznej powagi, czyli tak zwanego „pimkizmu”, powinna być postawa humorystyczna, scharakteryzowana przez Bohdana Dziemidoka. W konkluzji Autorka proponuje promować niekonwencjonalne postawy i zachowania nauczycielskie, postulując ustanowienie – na wzór medalu przyznanego w 1771 roku Stanisławowi Konarskiemu – odznaczenia, które dekorowałoby wybit-

⁹ W. Gombrowicz, *op. cit.*, s. 26.

ne i niestandardowe postaci polskiej edukacji, opatrzonego sentencją *Sapere ridendo* (Temu, kto odważył się być śmiesznym).

Summary

From Pimko's diary

The author discusses the image of the teacher recorded in modern texts – for example, the story written by Krzysztof Kamil Baczyński (*Gimnazjum imienia Boobalka I* – 1938) and Magdalena Lazarkiewicz movies (*Ostatni dzwonek* – 1989) and Marek Koterski movie (*Dzień świra* – 2002). Professor Notogokop, Adam Miauczyński and head teacher Wronacki are all modern versions of Gombrowicz's Pimko, who appears as a form of timeless figure, perfectly adaptable to changing circumstances. Full of complexes, convinced of the rightness of their educational mission, with no distance to themselves and institutions (schools) they represent, a contemporary Pimko is a grotesque figure as much as dangerous. Despite the appearance of kindness he can be a skillful manipulator. The only salvation for the artificial and toxic solemnity present in contemporary school, the so-called "pimkism" should be the attitude of humor, characterized by Bohdan Dziemidok. In conclusion, the author proposes to promote unconventional attitudes and behavior of teachers, calling for the establishment of awards – inspired by a medal awarded in 1771 to Stanisław Konarski – for outstanding people in Polish education, bearing the motto *Sapere ridendo* (The one who dared to be funny).